

Ludzie nie chcą już pracować za grosze na Mazurach

7 czerwca 2016

Restauratorzy i właściciele hoteli z rejonu mazurskich jezior mają powody do niepokoju. Tuż przed inauguracją sezonu letniego większość z nich nie może znaleźć pracowników. Przedsiębiorcy przyznają jednocześnie, że oferowane przez nich stawki są bardzo niskie.

5-6 złotych za godzinę pracy – takie wynagrodzenie najczęściej oferują restauratorzy i hotelarze prowadzący swoje interesy na Mazurach. Dotychczas w regionie dotkniętym wysokim bezrobociem nie mieli większego problemu ze znalezieniem chętnych do pracy. W tym roku jest jednak gorzej.

„Jak idę główną ulicą miasteczka, to niemal na każdym sklepie, na każdej knajpie widzę kartkę o poszukiwaniu pracownika. Brak ludzi do pracy to stały temat rozmów między przedsiębiorcami i nikt nie znalazł sposobu na rozwiązanie tej sytuacji” – mówi dla TVN24 BIS Magda Szczygieł, właścicielka cukierni „U Adama” w Giżycku, która przyznaje, że potrzebuje pilnie kierowcy, pracowników produkcji i punktów sprzedaży.

Przedsiębiorcy przyznają, że sytuacja jest dla nich nieprzyjemnym zaskoczeniem. Mimo to tylko część decyduje się na podwyższenie stawek godzinowych. „Takie są standardy w okolicy i nie będę płacić więcej. Ludzie już kompletnie oszaleli, niedawno dziewczyna, która przyszła złożyć CV, zażądała 15 zł za godzinę pracy” – żali się na jednym z forum internetowych właściciel hotelu z restauracją w Mikołajkach, gdzie bezrobocie wynosi obecnie ok. 19 proc. Dlaczego więc mieszkańcy nie chcą się zatrudniać do prac sezonowych. Burmistrz miasta sugeruje, że może mieć to związek z rządowym programem Rodzina 500+.

„Była dziś u mnie dyrektor dużego hotelu i skarżyła się, że

ludzie są już tak rozbestwieni, że mówią: „proszę mnie nie zatrudniać, bo ja i tak do pracy nie przyjdę”. Inna pani, matka, powiedziała, że woli mieć zasiłek i pieniądze z Programu 500+, niż pracować za najniższe wynagrodzenie” – powiedział TVN24 BIS Piotr Jakubowski.

Pracownicy lokalnych Urzędów Pracy wskazują, że obecna sytuacja jest wynikiem nastawionej na wyzysk polityki biznesowej właścicieli przybytków.

„Niemal wszyscy pracodawcy oferują najniższą krajową. Niezależnie od tego, czy szukają pracownika bez kwalifikacji, czy z kwalifikacjami. Najniższą pensję oferuje się zarówno pomocy kuchennej, jak i barmanowi. Poza tym prace sezonowe w branży turystycznej to ciężkie fizyczne zajęcia i wielu ludzi oczekuje za nie godziwej zapłaty” – przyznaje w rozmowie z PAP Małgorzata Żukowska UP w Giżycku.

Kolejnym czynnikiem, który sprawił, że mieszkańcy województwa warmińsko-mazurskiego nie garną się do pracy na śmieciowych warunkach za głodowe stawki, jest doświadczenie zdobyte w innych krajach. Wiele dotychczasowych pracowników sezonowych woli wyjechać do Szwecji czy Norwegii, gdzie stawki są kilkunastokrotnie wyższe.

„Nawet młodzież licealna woli wyjechać latem za granicę i zarobić więcej, niż pracować za najniższą pensję na Mazurach. Podczas spotkań, które organizujemy w szkołach, młodzież regularnie nas pyta o prace przy zbiorze truskawek w Niemczech, czy nawet o przysłowiowy zmywak w Wielkiej Brytanii” – przyznaje Żukowska.

Ciężka sytuacja kadrowa zmusza niektórych przedsiębiorców do zatrudniania pracowników z innych państw, głównie z Ukrainy. Import taniej siły roboczej przekłada się jednak na pogorszenie standardów obsługi, gdyż pracownicy zza wschodniej granicy dopiero uczą się języka polskiego, co utrudnia znacznie komunikację z klientami.

Autorstwo: PN

Źródło: Strajk.eu